Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiej N. 10

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień
co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 15.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr. „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Floryana
Jutro: Piusa pap.

Poznań, czwartek 4 maja 1871.

Słońca wschód 4^{30} zach. 7^{26}.
Długość dnia 14 godz. 51 min.

SPRAWOZDANIE

z Sejmiku delegatów polskich Spółek Zarobkowych.

Pan Mieczysław Łyskowski zagaja sejmik o godzinie 11 przed południem stosowną przemową do zgromadzonych i proponuje na przewodniczącego p. dr. Zielewicza, który uprasza p. Buchowskiego na zastępcę swego a do pióra powołuje pp. dr. Czapskiego i dr. Szymańskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu porządku obrad zgadza się zebranie na to, aby najprzód obrady toczyły się ogólnie, a potem żeby rozbierano szczegółowe punkta projektu do ustaw.

Przy rozpoczęciu ogólnej dyskusyi zgodzono się na to, aby mówiono z kolei:

1) na jakie ziemie ma się rościągać Związek Spółek polskich?

2) czy mają do niego należeć tylko Spółki pożyczkowe, czy też w ogóle Spółki zarobkowe?

3) jak wysoki procent mają płacić Spółki od czystego dochodu na pokrycie kosztów Związku?

4) jakie ma mieć stanowisko w Związku patron?

Przewodniczący podaje pierwszy punkt pod obrady; zabiera głos

p. Buchowski z Wągrowieckiego. Jestem zdania tego, — mówi, — ażeby Związku nie rościągać na wszystkie polskie ziemie pod berłem pruskiém, ale żeby w każdej ziemi Spółki istniejące osobne potworzyły związki, a to dla tego, że wtedy związki takie będą się mogły lepiej uorganizować, więcej czuwać nad potrzebami pojedyńczych Spółek i skuteczniej wykonywać swoje czynności. Łączenie sił w jednę całość nie jest zawsze dobre w swych skutkach, bo staje się czasami powodem, że przy rozległym zakresie zadania, jakie sobie podobny Związek stawić może, nie można przeprowadzić dostatecznie pierwotnej myśli, jaką się powzięło. Szeroki zakres Spółek i wielka ich liczba może w takim razie zamiast popierać działanie Związku, takowe osłabiać. Jestem więc zdania, żeby w W. Księstwie utworzył się osobny Związek, w Prusach Zachodnich także osobny. Z tychże powodów przemawiam zatem, ażeby do Związku należały te Spółki, które posiadamy, a więc tylko pożyczkowe.

P. dr. Bojanowski z Kościana: Taka organizacya, jaką proponuje p. B., nie byłoby łączeniem sił ale rozdziałem tychże, czemu właśnie zapobiedz chcemy.

P. Stefański z Pelplina: Jeżeli do Związku nie mają należeć Prusy Zachodnie, w takim razie my delegaci Spółek z Prus Zachodnich musimy opuścić obrady, bo jesteśmy tu niepotrzebni.

P. M. Łyskowski z Poznania: Spółeki polskich pod rządem pruskim jest tak mało, że nie ma żadnej obawy, ażeby ich połączenie miało utrudniać działanie Związku. Wiele zaś innych okoliczności przemawia za tem, by wszystkie w jednę całość połączyć. Nie ma także potrzeby sprzeczać się o to, na jakie terytoryum ma się rościągać Związek, bo działać on może jedynie na podstawie praw krajowych państwa pruskiego. Radzi, żeby zatrzymać w całości firmę Związku wedle projektu: Związek Spółek Zarobkowych Polskich.

Ponieważ obrady toczyły się równocześnie i nad drugim punktem, zgodzono się więc przy ostatecznem głosowaniu:

1) że Związek ma się rozciągać na wszystkie ziemie polskie bez różnicy granic prowincyonalnych,

2) że do Związku mają należeć w ogóle Spółki zarobkowe.

Przewodniczący podaje trzeci punkt pod pod obrady: *jak wysoki procent ma się płacić od czystego dochodu?*

Ks. Samarzewski z Środy zabiera głos: Jestto jeden z najważniejszych punktów ustaw. Opłacanie 5% od czystego dochodu jest dla naszych Spółek, poczęści dość ubogich, nie małym ciężarem. Nie wiemy wcale, czy będą i jakie będą korzyści Związku, dla tego jestem za tém, by w początkach nie płacić nic. Owe 5% mamy płacić na patrona. Za co? My w Środzie patrona nie potrzebujemy, bo sami się umiemy rządzić. Jakąż więc korzyść mamy mieć z téj opłaty.

Dr. Au z Poznania: Mówca zapomina o tém, że ustawy żądają 5% nie na patrona, ale wogóle na pokrycie kosztów Związku. Jeżeli Związek ma coś dobrego zdziałać, toć trzeba koniecznie zrobić jakieś poświęcenie.

P. Stefański z Pelplina: Oświadczam w imieniu członków Spółki w Pelplinie, że jestem przeciw opłacaniu jakiegokolwiek procentu, a to dla tego, że Związek Spółek powinien być oparty na zupełnie innych podstawach, na jakich jest oparty w projekcie do ustaw. — Mówca chce wypowiedzieć swoje zdanie, jakby należało się urządzić, atoli przewodniczący uważając, że odbiega od rzeczy, odbiera mu głos. — P. Stefański powtarza więc, że jest przeciwny płaceniu jakichkolwiek procentów.

P. M. Łyskowski z Poznania: Sądzą niektórzy, że te Spółki, które nie będą potrzebowały pomocy patrona, płacąc 5% będą ponosiły straty a nie będą miały żadnej korzyści. Nie przeczę, że niektóre Spółki będą ponosiły ofiary, ale będą to ofiary dla ogólnego dobra. Pamiętajcie panowie, że w tych Spółkach, które dziś prosperują, pracowali i pracują ludzie, nie pobierając żadnej za to zapłaty. Spółki te zaciągnęły dług w obec tych ludzi, którzy podejmowali pracę jedynie ze względu na dobro ogółu. Dziś słusznieby można żądać, ażeby Spółki poniesły także jakąś ofiarę dla dobra publicznego. Ofiary te zresztą w czwornasób wszystkim nam się zwrócą.

P. Magdziński z Bydgoszczy: Uznaję także, że 5% procent może być dla wielu naszych Spółek za uciążliwą opłatą, niepodobna jednakowoż uchylać się od wszelkiej opłaty, i na jakiś procent musimy się zgodzić, jeżeli przyszły komitet ma coś dla rozpowszechnienia Spółek zdziałać. Jeżeli mu nic nie przyznamy, czemże przyszły komitet będzie opędzał koszta swoje, a prawa nie mamy żądać od niego, ażeby członkowie komitetu z swej kieszeni koszta opłacali.

P. Buchowski z Pomarzanek: Jeżeli patron przyszłego Związku ma rozwinąć energiczne działanie, jeżeli będzie miał poświęcić się całą duszą sprawie Spółek, utrzymywać z niemi ciągłe stosunki, odwiedzać miasta i wsie, w których dotąd Spółek nie ma, w takim razie trzeba go odpowiednio wyposażyć, inaczej nie znajdziemy stósownej osobistości, któraby się tego podjąć chciała.

P. M. Łyskowski z Poznania: Obawiacie się panowie, ażeby te 5% procent nie były za wysoką, albo nawet zbyteczną opłatą. Są one niezbędne, by pokryć koszta Związku i wynagrodzić patrona, który czas swój będzie poświęcał Spółkom. Nie żądajmy, aby kto pracował dla nas darmo. Jestem mocno przekonany, że patron zarobi te 5%. Staranie się o rozpowszechnianie Spółek pociąga za sobą nie małe koszta. Znam to bardzo dobrze, bo sam jeździłem za tem, zakładałem Spółki, podawałem radę. Teraz mamy mieć patrona, którego zadaniem będzie rozpowszechniać Spółki, nie skąpmy więc ofiar z naszéj strony.

P. dr. Au z Poznania: Niektórym z szanownych delegatów wydaje się, jak gdyby 5% było wielkim ciężarem. Panowie, tak nie jest, bo te 5% rozłożone na pojedyńcze głowy członków wynoszą sumkę wcale nieznaczną, zaledwo kilka trojaków. Tam, gdzie o kilka trojaków chodzi, nie można przecież mówić, żeby owe 5% nakładały na pojedyńczych członków jakieś wielkie ofiary.

Ks. Tułodziecki z Miłosławia: Słusznie, ale w każdym raźie, jeżeli mamy płacić, toć musimy wiedzieć, na co — i po co?

Ks. Samarzewski z Środy: Mówiono tu poprzednio o zasługach. Niechaj i mnie będzie wolno powiedzieć, że ja téż jeździłem, namawiałem i zakładałem Spółki, ale się z tego nie chwalę, bo mniemam, że jest naszym obowiązkiem tak robić. Tu chodzi nie o czyjeś zasługi, ale o to, żebyśmy wiedzieli, na co to mamy płacić owo wstępne i 5%, zanim się wogóle zgodzimy na jakąkolwiek opłatę.

Przewodniczący: Panowie! Objawia się dość ogólna niechęć do płacenia 5%, wszakże usunąć się od wszelkiéj opłaty, jest rzeczą niepodobną, dla tego wnoszę, ażeby zgromadzenie uchwaliło: że wstępne znosi się zupełnie, że od czystego dochodu będą płaciły Spółki tylko 3%, że najwyższa suma, jakie Spółki rocznie od czystego dochodu mogą płacić, nie powinna przenosić 50 talarów.

P. M. Łyskowski z Poznania, przemawia za tém, by zatrzymać 5%. — Główną wadą naszych obrad jest gadatliwość, która się nieraz przyczynia do tego, że wiele mówimy, ale nic nie zrobimy. Godziny upływają, mamy jeszcze wiele do obradowania, — wnoszę zatem o zamknięcie obrad i przystąpienie do głosowania.

Przewodniczący podaje wniosek p. Ł.

Nad wnioskiem o zamknięcie obrad zabiera głos kilku delegatów i wszyscy przemawiają w téj myśli: Pocośmy się tu zjechali, jeżeli nie na to, żeby każden punkt sumiennie rozebrać. Procent to najważniejsza sprawa. Jeszcześmy nie wypowiedzieli swego zdania, a już nam chcą zamknąć obrady. Z tego właśnie punktu przedewszystkiém mamy zdać sprawę naszym wysłannikom, — cóż im powiemy, jeżeli nie będzie nam tu dana sposobność wypowiedzenia naszego zdania. Dopominamy się, ażeby obrady nad procentem ciągnęły się dalej.

Wniosek p. Ł. o zamkięcie dyskusyi podany pod głosowanie przypada znaczną większością głosów.

Przewodniczący prowadzi obrady dalej. Głos zabiera ks. Samarzewski z Środy: Panowie, co my mamy płacić i co będziemy płacili, tego wcale nie wiemy. Ustawa żąda 5% od czystego dochodu na rok. To jeszcze nie wszystko, panowie, koszta będą daleko większe. Oprócz 5 tal. wstępnego, 5% rocznéj składki, będą jeszcze inne ciężary; trzeba będzie wysyłać delegatów na walne zebrania — i znowu płacić za koszta podróży. Komitet przyśle nam patron, trzeba znowu płacić. Spółka zawezwie patrona — musi mu także zapłacić. W projekcie czytam o wydawaniu pisma, któż będzie utrzymywał te pisma? — to znowu my panowie. Otóż sprawa ta, jakie my ciężary rzeczywiście ponosić będziemy, a jaką korzyść możemy mieć za to, wcale nie jest jasną. Rzeczywiste ciężary będą przenosiły owe 5%, dla tego jestem przeciw tak wysokiemu opodatkowaniu Spółek.

P. Dr. Au: Z tego wszystkiego co słyszę, przekonywam się, że w gruncie rzeczy, panowie, uznajecie wszyscy potrzebę składki, chcecie się tylko targować. Na Boga, zaklinam Was, panowie, nie targujcie o kilka groszy, gdzie chodzi o interes całej naszéj społeczności. Komitet musi mieć jakiś fundusz, nie targujcie się więc i przyznajcie 5%, co nie jest wcale wiele.

Ks. Samarzewski: Nie chcemy się bynajmniéj targować tam, gdzie chodzi o dobro ogółu, ale mamy obowiązek żądać, by nam wyświecono, na co składki mamy płacić. Reprezentujemy tutaj obywateli, członków naszych Spółek, — oni się nas pytać będą, na jakie to wydatki będą poświęcone owe 5%. Komitet żą-

dając koniecznie 5% od czystego dochodu, powinien był przedłożyć nam możliwy spis wydatków — etat, powinien był spisać, wiele każda Spółka ma czystego dochodu i wiele będzie płaciła. Bylibyśmy wtedy wiedzieli, z czego i na co mamy płacić, — a teraz o niczem nie mamy wyobrażenia.

P. M. Łyskowski: Tego, czego żąda szanowny mówca, komitet nie był w stanie zrobić.

P. Emil Czarliński z Chełmży: Targ, nie targ. W téj sprawie, sądzę, wolno się potargować. Nie chodzi wcale oto, czy 5% jest za wiele, czy za mało, ale o to, na co zostaną obrócone i jakie będziem mieli za to korzyści. Jeżeli korzyści będą małe, to 5% jest bardzo wiele, jeżeli zaś komitet wykaże, że korzyści będą wielkie, to jesteśmy gotowi nie tylko 5%, ale 10, 15 a nawet 20% zapłacić. Spółki się zgodzą nato, ale trzeba sprawę wyświecić.

P. Kalkstein z Bobowa: Ponieważ się nie możemy zgodzić na procent, przedstawiam tedy, abyśmy uchwalili na pokrycie kosztów Związku razem 300 tal. które się potem rozdzielą między pojedyncze Spółki w stosunku do ich dochodu.

Dr Rakowicz z Torunia: Jeżeliby projekt komitetu co do tego punktu upadł, w takim razie komitet będzie za wnioskiem p. Kalksteina:

P. Emil Czarliński: Na wniosek p. Kalksteina trudno się zgodzić, bo nie znając obecnie stanu czystego dochodu pojedynczych Spółek, nie można wiedzieć, czyby czasem na pojedyncze Spółki przy rozkładzie więcej nie przypadło, jak 5%.

Przewodniczący: Żądają niektórzy z szanownych delegatów koniecznie 5%. Tymczasem zapatrzmy się na niemieckie Spółki. Płaciły one przy założeniu tylko 2%. Dla czegoż my przy naszych słabych funduszach mamy z góry płacić 5%?

Dr. Au: Na stosunki niemieckie nie należy się wcale powoływać, ani też ich naśladować. Schulze-Delicz wiedział, że niemiecką słabością jest skępstwo, dla tego w nią uderzył i żądał tylko 2%. Zresztą zgódźcie się panowie na 5%, zróbcie próbę. Jeżeli czas i praktyka okażą, że 5% jest zbyt wysoką opłatą, wolno wam będzie zmienić uchwałę, na co ustawy zezwalają. A tymczasem miejcie zaufanie do przyszłego komitetu, że tych pieniędzy spotrzebuje na dobro ogółu.

P. Jan Donimirski z Starego Targu: Kto początkuje, ten nie powinien się rzucać na próby, bo go mogą o straty przyprawić. Ja nie jestem za tego rodzaju próbami i w imieniu Spółki w Starym Targu, którejby dywidenda przez opłatę 5% znacznie ucierpiała, przemawiam za zmniejszeniem procentu.

Ks. Tułodziecki: W sprawach pieniężnych ustaje zaufanie i trzeba mieć pewność. Panowie, za nami stoją członkowie Spółek; przyjęliśmy na siebie ciężki obowiązek zdania im sprawy z tego, co tu postanowimy. Nie chodzi tu wcale o nasze zdanie, ale o interes, o dobro tych setek członków, którzy w nas położyli zaufanie. Musimy się więc dopominać jasności rzeczy, zanim się zgodzimy na procent. Lud nasz ma bardzo wiele cnót, namówisz go do wszystkiego, ale gdzie ma pieniądze płacić, tam staje się podejrzliwy i chce wiedzieć, co za ten grosz poświęcony dostanie mu się w korzyści. Jak mu powiemy, że ma 5% zapłacić, to mu się w głowie zawróci. Pan dr. Au mówił, że na jednę głowę przypadnie bardzo mała kwota, — półzłotek, — ale i ten półzłotek, ciężką pracą zarobiony, jest dla ludu naszego wielkim kapitałem i on go nie poświęci, jeżeli nie będzie widział wyraźnych korzyści.

P. M. Łyskowski: Przyznaję szanownemu mówcy, że lud nasz jest podejrzliwy w interesach pieniężnych, ale wierzę także w uczciwość naszego ludu, że można go pozyskać do każdéj uczciwej sprawy. Jestem mocno przekonany, że jak ks. Tułodziecki od serca przemówi do ludu swego: Oto bracia, chodzi o dobro nas wszystkich, nie żałujcie grosza, bo wam się stokrotnie wróci, — to nietylko da 5%, ale i z chęcią da.

Ks. Tułodziecki: Jestem pewny, że udałoby mi się tak, jak p. Ł. mówi, ale panowie, ta sprawa nie jest nam jeszcze tak jasną, aby mówić z przekonania i do przekonania. Trzeba nam sobie koniecznie wyświecić, na co ma być ten pieniądz obrócony, abyśmy wiedzieli, co ludowi powiedzieć. Podnoszę to z umysłu, bo mi dobro ludu leży na sercu. Panowie, nie uwierzycie, ile to trzeba przełamywać trudności, ażeby ludowi naszemu wyjaśnić zbawienne cele naszych prac społecznych i zaciągnąć go do nich, oświecić go o potrzebach naszych i doprowadzić do tego, żeby sam rzecz jasno pojmował. Ile razy występujemy w obec niego, dopominamy się zawsze zaufania od niego, a sami tak mało pracujemy nad tém, by sobie u niego to zaufanie zapewnić. Obcowałem i obcuję z ludem i wiem, jaka to trudna praca z nim — i około niego. Lud nasz nie jest dziś jeszcze tak usposobiony, aby nas w wszystkiém mógł dobrze rozumieć. Mówię z własnego doświadczenia, panowie. Kiedym zbierał podpisy do zarejestrowania Spółki miłosławskiéj w sądzie, czterdziestu członków nie umiało nazwiska swego podpisać i nakreśliło czterdzieści krzyży! × × × ×. (Ogólne wzruszenie — i cisza w całej sali.) Trzeba było sprowadzić urzędnika z sądu, aby był świadkiem, jak te krzyże malowali. Jak wielką to odpowiedzialność przyjmujemy na siebie, gdy odbieramy zaufanie ludu, który nam powierza z krwawego potu zaoszczędzony grosz? Gdy dotąd nie jest sprawa wyjaśniona, na co właściwie będą obrócone owe 5%, czy żądacie panowie, abym i ja się zgodził bez dalszej rozwagi na projekt uchwały — podpisaniem krzyża, — i brał za to odpowiedzialność, z czego sobie sam sprawy zdać nie umiem? Jeżeli się dopominam o wyjaśnienie rzeczy, to nie dla tego, ażeby skąpić grosza dla tak zbawiennego celu, jaki ma Związek Spółek polskich przed sobą, ale dla tego, że pragnę i mam święty obowiązek w imieniu tych, co mi mandat powierzyli, czuwać, aby to, nad czém dziś pracujemy, oparte było na rzetelnych podstawach.

P. M. Łyskowski: Uznajemy pobudki szanownego mówcy. wszakże zechciejcie panowie wierzyć, że komitet stawił 5% w tem przekonaniu, że ta opłata będzie istotnie potrzebną, ażeby Związek mógł działać dla dobra połączonych Spółek, dla dobra ogółu, bo tą jedynie myślą kierował się komitet przy pisaniu ustaw. W przekonaniu naszem potrzeba 5%, ale jest to zawsze tylko projekt, który wolno przyjąć lub odrzucić.

P. Magdziński: Panowie, sprawę procentu rozbieraliśmy z rozmaitych stron. Zgadzamy się prawie bez wyjątku wszyscy na to, że jakiś procent trzeba nam płacić. Jaki? przyznacie panowie, że ani my, ani komitet nie może obecnie tego oznaczyć. bo my wszyscy nie wiemy, jakie się pojawią potrzeby Związku i jakie będą wydatki. Dla tego byłbym zatem, abyśmy się zgodzili na opłatę 5%, — ale tylko na rok pierwszy, później mając już rok doświadczenia za sobą, możemy już coś pewnego o składce postanowić.

Odzywają się głosy, ażeby zamknąć obrady nad tym przedmiotem Stawiają wnioski:

Ks. Samarzewski: zgromadzenie zechce uchwalić, ażeby roczne składki płacone od czystego dochodu do Związku wynosiły tylko 2%;

Przewodniczący dr. Zielewicz: zgromadze-

DWUDZIESTODNIOWE

Gody Weselne na zamku Krakowskim

w Roku 1363.

i sławnej pamięci Mikołaj Wierzynek

mieszczanin krakowski.

SZKIC HISTORYCZNY.

Kraków w XIV i XV wieku zasłynął niepospolitém bogactwem. Starożytny gród Krakusa wzrastał w swą zamożność licznemi przywilejami, hojnie mu udzielanemi przez Leszków, Łokietków i Kazimierzów, a zostawszy składem towarów z całego świata, licznemi traktami handlowemi prowadząc stosunki z niemiecką hanzą przez Wrocław, Toruń i Gdańsk, a ze wschodem przez Lwów, liczył w swych murach bogatych mieszczan, których imiona zasłynęły nietylko w kraju, lecz i w całym świecie.

Dosyć tu wspomnieć Morsztynów, własnemi statkami prowadzących handel morski, Czarnych, dzierżących prawem zastawu od Zygmunta I dobra i żupy za 26,000 czerwonych złotych; Turzenów, rodziny kupieckiéj, która wydała ze swego łona uczonych biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego i ispanów nitrzańskich; Betmanów, słynących jeszcze w r. 1817 w Frankfurcie nad Menem; Fuggerów, protoplastów późniejszéj rodziny hrabiów i książąt w Szwabii: Kempniców, z których szkatuły zapomagają się królowie i książęta. Lecz największego rozgłosu doznało imię Wierzynków, a mianowicie Mikołaja Wierzynka, podskarbiego Kazimierza Wielkiego. Nazwisko to tém większéj nabrało sławy, że łączy się z głośnemi na cały świat godami weselnemi Elżbiety Pomorskiéj, wnuczki wielkiego króla.

Pamiętna uczta na cześć jéj zaślubin z cesarzem Karolem IV w domu bogatego mieszczanina, podejmującego w swym domu pięciu królów i składającego w darze po 100,000 złotych, utrwalając się w pamięci ludzkiéj najbardziéj bijącą w oczy swą stroną, zatarła inne szczegóły z nią nierozłączone, które jednakże dla zrozumienia całości są niezbędne i które na wspaniały ten obraz rzucają wiele nowego światła. Dla tego zamierzyliśmy w niniejszym szkicu nakreślić tło historyczne i we faktach współczesnych niby na kanwie roztoczyć portret głośnego mieszczanina krakowskiego.

Granice państw średniowiecznych były polem do ciągłych zatargów i waśni sąsiednich monarchów. Wywoływały je bezustanne wzajemne napady na siebie mieszkańców nadgranicznych szczególniéj szlachty, powodowanéj do tych łupieskich wypraw nie tyle może żądzą łupów ile duchem czasu pełnym awanturniczości pchanéj do szukania nadzwyczajnych przygód i sławy rycerskiéj. Podobne napady miały też miejsce między Czechami i Morawcami z jednéj a Węgrami z drugiéj strony; co było szczególném przeciwstawieniem do rządnego i spokojnego charakteru obudwu monarchów tych krajów — Karola IV Luksemburczyka, cesarza rzymskiego i króla czeskiego i Ludwika, króla węgierskiego.

W chwili mego opowiedania, r. 1360, dopuścili się Morawcy nowych napadów na włości węgierskie. To skłoniło kr la Ludwika do wysłania poselstwa ze skargą do cesarza w Pradze, z żądaniem ukarania swych poddanych i zaradzenia przyszłym bezprawiom. Karol IV bronił swych poddanych, jako oddających słusznie wet za wet. A gdy rozprawa z posłami Ludwikowemi, obyczajem wieku nie umiejącym się hamować i nieobeznanym z całym chłodem i flegmatycznością dzisiejszéj dyplomacyi, przybrała groźniejszy charakter, wyrwało się cesarzowi niebawem słowo najsromotniej obrażające królową Elżbietę, matkę Ludwika. Poselstwo rzuciło rękawicę, jako groźbę przyszłéj wojny, i powróciło do Budy. Król węgierski pochwalił postępek posłów, postanawiając się pomścić srogą wojną za obrazę honoru swéj matki na cesarzu rzymskim.

Ażeby zrozumieć całą doniosłość obelgi Karolowéj, trzeba sobie uprzytomnić znakomite stanowisko i pokrewieństwo obrażonéj królowéj, siostry naszego Kazimierza.

Pani ta słynąca w świecie z cnót niewieścich i niepospolitego rozumu, pozostawała w bliskich stosunkach z najpierwszemi dworami monarchów europejskich. W Węgrzech służył jéj urzędowy tytuł „współrządczyni", a syn jéj, król Ludwik, prawie w każdém rozporządzeniu dokumentowém odwołuje się do mądrych rad „najjaśniejszéj pani Elżbiety, matki naszéj najukochańszéj". W połączonym niegdyś z koroną węgierską Neapolu przywiodła ona do skutku koronacyą młodszego syna Andrzeja, zamordowanego później przez stronnictwo Joanny. W Rzymie obchodzono uroczystą rocznicę jéj pielgrzymki do tegoż miasta, w odwdzięczenie złożonych wówczas przez Elżbietę ofiar pobożnych. Z Anglii, od sławnego króla Edwarda III, dochodziły ją najprzyjaźniejsze listy pociechy po stracie syna Andrzeja. A w jakiémże poszanowaniu była królowa Elżbieta u papieżów w francuskim Awinionie! Jan XXII w uznanie jéj czynów bogobojności, mianowicie licznych fundacyi klasztorów franciszkańskich, nazywa ją „córą błogosławieństwa i łaski". Klemens VI w najważniejszych sprawach polityki przyrzeka stosować się do „rad jéj roztropności". Grzegorz XI uprasza ją o opiekę nad zagrożonem przez syna Ludwika duchowieństwem węgierskiém. W ciągu traktatów o zapewnienie polskiéj Kazimierza korony siostrzeńcowi Ludwikowi, ona to, nie kto inny, prowadzi układy pomiędzy obudwoma królami i narodami i temiż właśnie czasy, roku 1359, przyjmuje w imieniu Ludwika hołd szlachty polskiéj w Sączu.

Tak wielostronny udział w sprawach publicznych nie mógł wprawdzie narazić Elżbiety na nieprzyjaźń stronnictw przeciwnych; owszem wraz z swoim małżonkiem, królem Karolem Robertem, stała się ona niegdyś ofiarą zamachu królobójczego, który ją nawet nabawił kalectwa ręki odciętéj, lecz tak w rozsiewanych z tego

nie zechce uchwalić, ażeby roczne składki płacone od czystego dochodu do Związku wynosiły tylko 3 %, — ogólna zaś roczna opłata nie przenosiła 50 tal.;

P. Magdziński: zgromadzenie zechce uchwalić, że się zgadza na opłacanie 5 % od czystego dochodu na pokrycie kosztów Związku, ale tylko na rok pierwszy.

Przewodniczący poddaje wnioski pod głosowanie: pierwszy i drugi przepada; wniosek p. Magdzińskiego przyjęty większością głosów.

(Dokończenie nastąpi.)

—* W ostatnim numerze *Orędownika* opuściliśmy przy wyliczaniu Spółek, które wzięły udział w sejmiku, Spółkę Górczyńską, delegatem był p. *Szokalski*.

Nowiny polityczne.

Urzędowy organ *Provinzial-Correspondenz* pisze, że rząd wersalski uiścił się mniéj więcej aż do końca kwietnia z opłaty pieniędzy na utrzymanie wojsk niemieckich pod Paryżem.

Co do sposobu, jak mają być zapłacone przez Francyą koszta wojenne, zachodzi podobno między pełnomocnikami obu państw obradującymi w Brukseli dość wielka różnica. Jak wiadomo, żądały Niemcy, ażeby jeden miliard został spłacony do końca roku 1871. Terminu w przeciągu tego roku nie oznaczono, dopóki jednak miliard ten nie zostanie spłacony, pozostaną wojska niemieckie pod Paryżem. Następne 4 miliardy mają być płatne w kwartalnych ratach aż do 2 czerwca 1874. Tymczasem pełnomocnicy Francyi oświadczyli w Brukseli, gdzie pokój z Niemcami spisują, że ani myśleć nie można o spłaceniu tak ogromnej sumy w kwartalnych ratach czy to w gotówce, czy też w papierach. To jest rzeczą wcale niepodobną. Zkąd mają wziąść Francuzi w przeciągu tak krótkiego czasu 5 miliardów, kiedy takiéj sumy nie znajdą na całym świecie w żadnym kraju.

Jeżeli więc Francya ma uczciwie myśleć i działać, to nie może przyjmować na siebie takiego zobowiązania, którego dotrzymać nie jest w stanie. Ponieważ w bankach nie ma tyle pieniędzy, chcą się więc Francuzi zgodzić tak, że w przeciągu lat trzech od 1 lipca 1871 r. począwszy zapłacą jeden miliard talarów. dalej dnia 1 lipca 1871 r. przekażą Niemcom prawo do ściągania renty z pięcioprocentowych francuskich papierów, których wartość razem wyniesie jeden miliard. Daléj kilka miesięcy po zatwierdzeniu pokoju przekażą im inne papiery pięcioprocentowe, które koszta wojenną uzupełnią. Nadto żądają, aby wojska niemieckie cofnęły się z Francyi z dniem 1 lipca r. b.

Nordd. Allg. Ztg., organ ks. Bismarka, odpowiada na to, że Niemcy ani chcą o tém myśleć, boby ich na téj drodze wywiedli Francuzi w pole. Dochody od papierów mogą być bardzo rozmaite, bo papiery w handlu zmieniają wartość. Ciekawi są teraz Niemcy, jak się ich pełnomocnicy z Francuzami w Brukseli pogodzą, bo Francuzi mówią, że 5 miliardów w przeciągu 3 lat nie dadzą, bo ich nie mają skąd wziąść.

Pułki, które z Francyi już wracały, zostały w drodze powstrzymane.

Komuna paryska uwięziła dotychczasowego naczelnego komendanta Paryża. Cluserota, z powodów dotąd niewiadomych. Padało podobno na niego podejrzenie, że okazywał sympatye dla byłego cesarza Napoleona, w co jednak trudno wierzyć. Komuna była prawdopodobnie nie zadowolona z jego operacyi wojennych i pochwyciła pierwszy lepszy powód do jego uwięzienia, aby na jego miejsce powołać Rossla.

Thiers miał stracić wszelką nadzieję pogodzenia się z Paryżem. Wojsko wersalskie przypuściło do zbuntowanego miasta silny szturm. Dnia 30 kwietnia od godziny 7 wieczorem rozpoczął się okropny ogień działowy i karabinowy, wszystkie bateryе od bramy Maillot aż do Montmartre rzucały granatami tak gęsto jak nigdy dotąd. Szturm ma być przypuszczony od strony zachodniéj.

Dnia 1 maja nad ranem batalion strzelców wersalskich wziął bagnetami dworzec w Clamart i wypędził z niego dwa bataliony Paryżan, którzy blisko 300 ludzi stracili. Równocześnie zajęły dwa pułki zamek Issy, gdzie wzięły 300 rokoszan do niewoli. Skutkiem tego twierdza Issy była na okół obsaczona. Rozpoczęła się silna kanonada i o godzinie 10 wywiesił fort Issy chorągiew parlamentarską. Jeden z oficerów wersalskich udał się do warowni, by jéj podać warunki poddania się.

Mimo to Paryż dotąd nie upamiętał się. Komuna sypie nowe wały, by się po za niemi bić do upadłego. Wszystkim batalionom nakazano stawić się pod bronią na polu Marsowém, by być w pogotowiu. Komuna chce użyć wszelkich środków do obrony, na wspomnienie których wzdryga się uczucie ludzkie. W okolicznych przedmieściach palą się domy, ludność jest zmuszona opuszczać swe mieszkania. W Paryżu samym wielki panuje niespokój, lud zbiera się gromadnie po placach i ulicach.

Podczas gdy krew bratnia rozlewa się w okrowalce prawie na okół Paryża, objawiają nieć którzy Paryżanie w szczególniejszy sposób chęć zgody. Zebrała się ogromna moc wolnomularzy, których w Paryżu jest pełno, i ruszyli przy dźwiękach muzyki z Luwru na ratusz, gdzie puścili w powietrze balon z proklamacyami wolnomularskiemi przychylnemi dla komuny paryskiéj, aby się o tém na prowincyach dowiedziano. Od ratusza udali się w pochodzie nieprzejrzanym na pola Elizejskie. Tu wybrali deputacyą 120 paryskich i prowincyonalnych lóż masońskich. Deputacya z białemi chorągwiami i oznakami massońskimi udała się do bramy Maillot i na wałach zatknęła chorągwie na znak, że chce się z Wersalem porozumieć. Lud licznie zebrany wykrzykiwał: Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje komuna! Pięćdziesięciu delegatów udało się z chorągiewką parlamentarską do Rueil. Skoro chorągiewkę zobaczono, zaprzestano ognia po obu stronach, kilku jednak wolnomularzy, którzy się naprzód wysunęli zostało rannych. Tylko trzem delegatom pozwolono przekroczyć z zawiązanemi oczami linią posterunków wersalskich. Przyjął ich jenerał Montaudon, który także jest masonem i odesłał dwóch z nich do Wersalu, trzeci bowiem musiał jeszcze przed wieczorem wracać do Paryża.

Po ulicach Paryża rozsprzedają małą broszurkę pod tytułem: „*Bomba*“. Autor „*Bomby*“ powstaje na ministra sprawiedliwości Dufaure z powodu jego rozporządzenia ścieśniającego wolność dziennikarstwa, przemawia na swobodami, których broni komuna paryska, zresztą radzi do zgody. Pogodzcie się między sobą, ostrzega „*Bomba*“ bo jak się nie pogodzicie, to łatwo się stać może, że po nad Paryżem pęknie inna „*Bomba*“ — Napoleon, — i jeszcze większe sprawi nieszczęście.“

— Życie arcybiskupa paryskiego zagrożone było w skutek rozstrzelania kilku rokoszan przez jazdę wersalską. W komunie, która odgrażała się dawniéj rozstrzeliwaniem zakładników w odwet za karanie śmiercią rokoszan, postawiono wniosek rozstrzelania arcybiskupa. Jednocześnie jednak rząd pruski na wstawienie się arcybiskupa gnieźnieńskiego Ledóchowskiego, zażądał od

---

powodu kłamliwych za granicą pogłoskach, jako też w innych niepomyślnych o niéj podaniach, nie było więcéj w istocie prawdy, jak zwyczajnie w pokątnych złorzeczeniach zawiści. Jakoż nie wiedząc o nich zgoła w ziemi węgierskiéj, oddawano jéj tam hołdy powszechne i jednogłośnie oburzono się, gdy teraz gruchnęła wiadomość o zelżenie jéj przez cesarza.

Król Ludwik czyniąc zadosyć honorowi swéj matki i ogólnemu oburzeniu narodu i postanowiwszy zmazać obrazę wojną, począł rozglądać się za sprzymierzeńcami. Najbliższym z nich był nasz król Kazimierz W., jako brat Elżbiety. Daléj posłowie węgierscy udali się na dwór pomorskiego książęcia na Szczecinie, Bogusława V, od ośmnastu lat małżonka córki Kazimierza W., a więc spokrewnionego z Piastami i zarówno interesującego się honorem Elżbiety, ten pociągnął nawet za sobą króla duńskiego Waldemara IV Atterdaga, swego krewnego a żywiącego niechęć ku cesarzowi, z powodu miast hanzeatyckich. Do ligi tej przyłączyli się Rudolf, książę rakuski, sławny założyciel akademii wiedeńskiéj, i Mejnhard, książę bawarski zawarłszy w połowie marca 1362, w Budzie ugodę z królem Ludwikiem, warując Ludwikowi wszelką pomoc w wojnie z cesarzem. Podobnaż ugoda nastąpiła w Preszburgu z Kazimierzem W., w któréj Rudolf i Meinhard, tudzież młodsi Rudolfowi bracia Fryderyk Albert i Leopold pod poręczycielstwem kilkudziesięciu baronów rakuskich i bawarskich, zobowiązali się „do wieczystéj i nierozerwanéj jedności z królem Kazimierzem“.

Tym sposobem stanęła ogromna liga, z którą miał się zmierzyć cesarz Karol o wiele słabszemi siłami, opierając się na Czechach, Morawach i kilku mniéj możnych książętach rzeszy. Miała być to walka, na którą wschód i zachód według słów kroniki, patrzyły z przestrachem; wojna cesarza zachodu z królami prawie całego wschodu katolickiego.

W lecie r. 1362 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. W okolicach Trenczyna zebrały się wojska węgierskie pod wodzą Ludwika, a w okolicach Kollina wojska czeskie pod naczelnictwem Karola. Równiny morawskie miały być prawdopodobném polem zapasów.

Zanim jednakże przyszło do starcia, próbował cesarz z przeciwnikiem swym wejść w pojednawcze układy. Do tego celu użytym został Bolko, książę świdnicki. Udał się on do obozu węgierskiego, którego wódz Ludwik również skłonnym był do pojednania pod warunkami, by zadosyćuczynienie wyrównało uczynionéj obeldze. Układy jednakże nie powiodły się, zbliżyły tylko długiém trwaniem chwilę, w któréj zaszłe wypadki miały zażegnać burzę i pojednać zwaśnione strony.

Wypadkiem tym była śmierć papieża Innocentego VI w Awinionie w wrześniu tegoż roku. Następcy jego, papież Urban, miłośnik pokoju, użył wszelkich sprężyn swego wpływu, by odwrócić zbliżającą się katastrofę. Wysyła tedy wielką ambasadę pokoju do dworów grożących sobie wojną, pod przewodnictwem biskupa wolturańskiego Piotra, nadając mu ze swéj strony wszelkie pełnomocnictwo jako aniołowi pokoju, w kraje niezgody wysłanemu i zaopatrzywszy w swe listy do monarchów w zmowie będących

Z biskupem Piotrem dążyli razem biskup akweński Gwido, jenerał zakonu św. Dominika, i uczony a świątobliwy franciszkanin imieniem Jan Ambasadzie téj udało się skłonić do zgody strony przeciwne już w kwietniu roku następnego. Objechawszy wszystkie dwory i obrawszy Kazimierza Wielkiego na sędziego polubownego wraz z książęciem świdnickiem Bolkiem, żeby zaś „zgodę na zawsze“ przywrócić, zawinęła się ambasada około połączenia wnuczki Kazimirzowéj z cesarzem.

Plan ten spodobał się cesarzowi, o ile że sam zamierzał prośbą o rękę młodéj Elżbiety oderwać od ligi pomorskiego księcia i jego krewnego, wzmiankowanego powyżéj króla Waldemara. Nie był przeciwny temu i nasz Kazimierz, ile że Karol IV biorąc sobie małżonkę z jego domu, tém samém wyrzekł się obelgi wyrządzonéj matce Ludwikowéj. Wesele miało się odbyć w Krakowie, rozstrzygnięcie zaś sporu odłożone zostało do późniejszéj chwili.

W kwietniu tedy r. 1363 zdążali do starożytnego grodu Krakusa cesarski oblubieniec Karol, ojciec oblubienicy Bogusław, a z nim Waldemar Atterdag, król duński; daléj król Ludwik, a z nim matka jego, królowa Elżbieta, najgłówniejsza przyczyna wszystkich tych wypadków. Wszyscy otoczeni licznym orszakiem książąt, baronów i dworzan.

Do szeregu monarchów przybył jeszcze król Jerozolimy i Cypru Piotr, przebywający pod on czas w Europie w celu wyjednania u nowego papieża zwołania krucyaty. Chwila zebrania się tylu władzców w Krakowie wydawała mu się bardzo szczęśliwą do przeprowadzenia swéj myśli i dla tego korzystał z zaproszenia Kazimierzowego. Dodawszy do tych gości koronowanych liczne drużyny rycerskie, owych gości nieproszonych, którzy awanturując się po całym świecie na wieść o zjeździe tylu królów ze wszystkich stron zdążali do Krakowa, będziemy mieli miasto już i tak ludne, bo liczące do 80,000 mieszkańców, kipiące życiem i wrzawą, rojące się przybyszami z całego świata.

Owczesna ochota do uciech i zabaw tém więcéj była podżegana okropną dżumą, nazwaną „czarnym morem“, dwa lata poprzedzającą opowiadane wypadki, panującą w Europie. Czarny ów mór niszcząc trzecią część ludności, a w samym Krakowie zabierając 20,000, obudził w umysłach spółczesnych wiarę w zbliżający się koniec świata i rozpacz będącą bodźcem do wszelkiego rodzaju szału.

Bądź co bądź należało Kazimierzowi uczcić godnie swych gości, co nie łatwém było ze względu na ten niezliczony tłum proszonych i nieproszonych gości. Znalazł się przecie człowiek, który się podjął tego trudu, spełniając go ku wiecznéj pamięci u potomnych, a był nim podskarbi królewski Mikołaj Wierzynek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

komuny, aby natychmiast wypuściła z więzienia arcybiskupa paryskiego. Cluseret, który to żądanie Prusaków przedstawił komunie, oświadczył, iż spodziewa się przyjęcia tego wniosku.

Arcybiskup paryski został z więzienia uwolniony.

Wybory komunalne w departamentach wypadły prawie wyłącznie na korzyść umiarkowanych republikanów.

W Lugdynie zaszły niepokoje między ludnością, prefekt Valentin został ciężko ranny. Głównych hersztów rozruchu uwięziono i spokój już podobno przywrócono.

Gaulois utrzymuje, że liczba cudzoziemców, których jenerał Cluseret wciągnął w szeregi, pod chorągwią komuny zostające, wynosi od 25000 do 30000, mianowicie 18000 Garibaldczyków, 7000 Anglików i irlandzkich Fenian, 1200 Greków, 600 Amerykanów i 600 Niemców, Hiszpanów i należących do innych narodowości. Liczby Polaków nie podaje, zapewne zawartą jest w liczbie tych sześciuset razem z Niemcami i Hiszpanami. Te cudzoziemskie szeregi nie miały być jeszcze w boju i tworzą jakby rodzaj rezerwy.

Gazeta francuzka *Le Petit Journal* podaje następujący list.

Panie Redaktorze! Mam zaszczyt upraszać Pana, abyś zechciał umieścić w piśmie swojem list, który otóż wystosowałem do p. jenerała Dąbrowskiego plac-komendanta w Paryżu. Racz Pan przyjąć etc.

N. Rahoza

Emigrant polski i ochotnik 15go batalionu 2giéj komp. gwardyi narod. paryzkiej. 123. R. Grenelle H. Germain.

Do P. Jenerała J. Dąbrowskiego plac-komendanta w Paryżu.

Panie Jenerale!

Miałem zaszczyt pisać Panu, wyrażając oburzenie, jakie ściągnąłeś na siebie ze strony emigrantów polskich zostających w Paryżu, biorąc udział w krwawym dramacie, który się obecnie pomiędzy Francuzami odgrywa. Od lat czterdziestu wygnani na gościnną ziemię Francyi, jesteśmy pełni wdzięczności dla tego szlachetnego i wspaniałomyślnego narodu, który, o ile było w jego możności, zawsze nam dłoń podawał; — i dla tego też oburzamy się, kiedy widzimy jednego z naszych członków, który był powinien zwyczajnym tylko być widzem. Dzienniki ogłosiły kilka listów Polaków przebywających w Paryżu, i dowiedli oni wobec opinii, że Pan z Polską nic nie masz wspólnego prócz, żeś się Polakiem urodził, a że wychowanie i służba łączą Cię z narodem rosyjskim. Pozwól mi Pan wszakże mieć nadzieję, że chwilowy Twój udział we władzy, może być użytecznym dla kraju znakomitemi usługi. Udziel pomocy komunie do oswobodzenia wszystkich Francuzów niesłusznie zatrzymanych i uwięzionych, a mianowicie arcybiskupa paryzkiego, którego wielkim głosem domaga się ludność miasta, bez różnicy wyznania. Tym sposobem uniewinnisz i wytłumaczysz swoje pragnienie władzy. Dotąd siła ślepa zostaje na ratuszu, byłoby to pięknem zadaniem dla Pana zaprowadzić tam prawo i sprawiedliwość. Pewną jest rzeczą że ludność paryska dowodzi raz jeszcze, że jest waleczną, lecz zarazem dowodzi braku zmysłu politycznego i ubóstwa umysłowego, jakich trudno sobie wyobrazić. Męztwo bowiem nie wystarczy wszystkim potrzebom narodu, a Polska dowiodła, że cnotą nie można zbawić najsprawiedliwszéj sprawy, gdy ojczyzna podzielona jest na pastwę rzucona wewnętrznym rozterkom. Racz Pan przyjąć. ect.

N. Rahoza

Emigrant polski, kupiec i ochotnik 15go batal. 2 komp. gwardyi narod. paryzkiéj. 123 Ul. Grenelle H. Germain.

Z Algeryi nadchodzą coraz gorsze wiadomości. Pomimo licznych porażek Arabów powstanie nie przestaje szerzyć się po całym kraju. Jeden z dzienników francuzkich pisze, że El Hadded podejmuje wszelkie usiłowania, aby całą środkową Kabylią zbuntować i wysyłać emisaryuszów aż nad granicę Tunisu. Donoszą także pisma francuzkie, że plemiona Illoulas, Beni-Itturar, Beni Ulilen buntują się. Jenerał Saussier, który dowodzi wojskami w Madjana, stoczył około połowy kwietnia kilka potyczek z plemieniem Uled-Khelif, i rozbiwszy powstańców ścigał ich aż ku Bognit w głąb Kabylii. W obwodzie Biskra także wybuchło powstanie. Francuzi mają za słabe siły i słusznie się obawiają, aby Algeryi nie stracili.

W Wiedniu oczekiwane jest znowu i to wkrótce nastąpić mające mianowanie hr. Taaffego namiestnikiem Czech, które zarazem ma być zapowiedzią i początkiem właściwéj ugody. W ogóle utrzymuje się mniemanie, że stosunki z Czechami są obecnie daleko korzystniejsze, niżby na pozór zdawać się mogło. Jeżeli tak jest rzeczywiście, byłoby to dowodem, że ministerstwo zakreśliło sobie szeroki plan działania i nie myśli się bynajmniéj ograniczyć przedłożeniem, wniesionem do rady państwa.

Peszteński *Pesti Naplo* dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że spotkanie cesarza niemieckiego z cesarzem austryackim nastąpi w jednem ze zdrojowisk austryackich.

Potapow w Wilnie wydał rozporządzenie znoszące stan wojenny w Wilnie, Kownie i w kilku innych miejscowościach. Rozporządzenie powyższe ogłoszone zostało w pierwszy dzień Wielkiéjnocy i znosi stan wojenny we wszystkich miejscach, w których on jeszcze się utrzymywał na Litwie. Tak więc na Litwie dzisiaj nie ma już stanu wojennego, Potapow wyraził przytém nadzieję, że ludność miejscowa dowiedzie, iż zasługuje na zaufanie władzy, i wskazał za główny i jedyny cel dla Litwy zlanie się z całością rosyjskiéj monarchii; tylko przez takie zjednoczenie, rzekł on, kraj otrzyma zadatek dobrobytu. Przemowę tę miał Potapow wobec gości, jakich przyjmował w pierwszy dzień świąt.

Zniesienie stanu wojennego na Litwie nie przyniesie znaczniej ulgi krajowi, ale jednak da możność łatwiejszego komunikowania się, a zatem ułatwi stosunki handlowe. Jeżeli jednak rząd posiada zaufanie do ludności, w takim razie winien zaprzestać prześladowania religii katolickiéj i Polaków, powinien znieść przynajmniéj rozporządzenia zabraniające mówienia po polsku, nabywania dóbr przez Moskalów i tyle innych Niemców.

Już lat 7 minęło od ustania powstania, a dotychczas jeszcze trwa stan wojenny w Kongresówce i na Rusi. Kiedyż wreszcie rząd się skłoni do usunięcia uciążliwości, które mu nic nie pomagają do bezpieczeństwa, narażają skarb państwa na niepomierne wydatki, a ludności przynoszą krzywdę.

— Do uniwersytetu w Warszawie powołano z Pragi Perwolfa Czecha na docenta filologii słowiańskiéj, Perwolf miał już prelekcyą wstępną w duchu zupełnie panslawistycznym, podobnym duchem również była natchnioną prelekcya Makuszewa profesora nadzwyczajnego filologii słowiańskiéj, mianowanego w miejsce profesora Paplońskiego, któremu dano odprawę.

Pisma wiedeńskie zajmują się teraz osobą ks. Kuziemskiego. Szkoda czasu i atłasu na to. Ks. Kuziemski podał się w Petersburgu do dymissyi, jak czynownik moskiewski, a nie jako biskup katolicki, a zatem sam się wyrzekł godności i władzy biskupa, biskupem czynnym, ani nawet *in partibus* nie jest i być już nie może, tylko odprawionym czynownikiem moskiewskim. Zapewne Rzym wytoczy mu proces kanoniczny i odsądzi nawet od tytułu biskupa, jako zbiegłego z swéj siedziby pasterskiéj bez pozwolenia głowy kościoła. O nadaniu mu biskupstwa przemyskiego ani w Wiedniu ani w Rzymie mowy być nie może. Tak nędznie kończą ci, co za podstawę życia swego obrali nienawiść, choćby z najszlachetniejszych pobudek wynikłą. Wiele mu będzie może u Boga przebaczonem za to, że został tylko zbiegiem, a nie jawnym zdrającą, że umył swoje ręce i zdał katolicyzm i narodowość ruską w ręce tych, co postanowili katolicyzm i narodowość tę przybić na krzyżu moskiewskim. Ludzie jednak mało przebaczają Piłatom.

Dla zaspokojenia Turcyi zaproponował poseł rosyjski wielkiemu wezyrowi zawarcie osobnej konwencyi, któraby ostatecznie uregulowała żeglugę obu państw na morzu Czarném.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 3 maja. Przy wyborach deputowanego na sejm berliński w drugim Poznańskim okręgu wyborczym d. 27 kwietnia został wybrany prezydent *Rönne* z Berlina. 9388 głosami. Nasz kandydat; p. Stefan Kwilecki z Dobrojewa, który otrzymał 7683 głosów, przepadł.

—* W miejsce zmarłego ks biskupa Stefanowicza został wybrany na sufragana przez ks. Arcybiskupa ks. Oficyał i Prałat *Janiszewski*, wybór ten zatwierdził Ojciec św.

—* Ospa, która już od kilku miesięcy w mieście naszem grasuje, porywa dotąd wiele ofiar z pośród ludności naszéj, jużto należących do uboższéj klasy, już też do zamożniejszéj, albo powala je na czas dłuższy na łoże boleści. Szczególniéj podpadają téj chorobie służące; obliczono, że $^2/_3$ z wszystkich chorych na ospę w naszym miejskim lazarecie od marca roku zeszłego były kobiety, a połowa wszystkich chorych na ospę były służące. Lekarze zrobili spostrzeżenie, że choroba ta tak zastraszająco się szerzy pomiędzy służącemi w skutek zaziębień, na jakie się narażają, stojąc całemi wieczorami przed domem. Skutkiem tego radzą tu lekarze, aby odłożyć majówki szkół, które się zwykły odbywać w tym miesiącu, do cieplejszéj pory a zatem do czerwca, gdyż zaziębienie, jakiego się dzieci zbyt często nabawiają w skutek majówek, usposabia ciało do téj choroby.

—* Jak *Prowinz. Correspondenz* donosi, przedsięwziął rząd środki, aby znajdujących się jeszcze w pułkach *landwerzystów* i najstarszą rezerwę rozpuścić. Ma się to odbyć w następujący sposób: Z każdego batalionu kompletowego zostanie wysłanych 400 do odnośnych pułków liniowych, a zato puszczą liczbę landwerzystów i rezerwistów do domu.

—* *Z francuzkich jeńców* udało się ujść przed kilku tygodniami pewnéj liczbie z tutejszéj twierdzy. Błąkali się oni przez czas pewien po sąsiednich wsiach, miasteczkach, zkąd ich żandarmi tameczni tu dotąd napowrot odprowadzali. Przed tygodniem schwytano w pobliżu Murowanéj Gośliny około 10, którzy założyli sobie w lesie obóz, żyjąc z jałmużny, którą im okoliczni chłopi dawali. W okolicy Owińsk znajdowała się druga gromada, celem aresztowania któréj wysłane zostały patrole. Wszakże dość wcześnie przeczuli niebezpieczeństwo, gdyż przybyłe wojsko znalazło już tylko opuszczony obóz.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 2 maja.

				najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.				95	91½	90
″ poślednia	″	″	″	85	82½	80
″ ordynarna	″	″	″	77½	75	72
Żyto piękne	″	″	″	60	59½	59½
″ pośledni	″	80	″	58¾	58½	58
″ [illegible]	″	″	″	—	—	—
Jęczmień duży	″	74	″	55	52½	47
″ mały	″	″	″	52½	45	42½
Owies	″	50	″	33	31½	31
Groch warzący	″	90	″	—	—	—
″ [illegible]	″	″	″	60	59	57
Rzepik zimowy	″	74	″	—	—	—
Rzep	″	″	″	—	—	—
Rzepik letni	″	″	″	—	—	—
[illegible]	″	″	″	—	—	—
T[illegible]rka	″	70	″	—	—	—
Kartofle	″	100	″	17	16	15
Wyka	″	90	″	55	52½	50
Łubin żółty cetnar 90 fnt.			tal.	50	48¼	45
″ niebieski ″	″		tal.	40	39	38
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft.			tal.	—	—	—
″ biała	″	″	″	—	—	—

Poznań, 2 maja. [illegible] do ½ tal, mąka żytnia N[illegible] centnar bez akcyzy.

Toruń, 2 m[illegible] Pszenica 123—128 ft. pstra 65—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—78 tal, jasna 123—128 fnt 70—76 tal, dto 129—131 fnt. 78—80 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—1[illegible] ft. 44½—45½, ft 119 do 122 ft 46½—46 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 48 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal (za 1250 fnt.) Groch na paszę 40—45 tal., warzący 46—55 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe.

Akcye marchijsko-poznańskie	[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	[illegible]
Poznańskie bilety rentowe	[illegible]
Zachodnio pruskie dto. [illegible]	[illegible]
Polskie listy zastawne [illegible]	[illegible]
Weksle na Warszawę	78½
Rosyjskie banknoty	78⅛
Francuzy	223½
Lombardy	97½
Austryackie banknoty	81⅛
Amerykany	9[illegible]
7½ procentowe Rumuny	45
Włoskie papiery	56½

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.